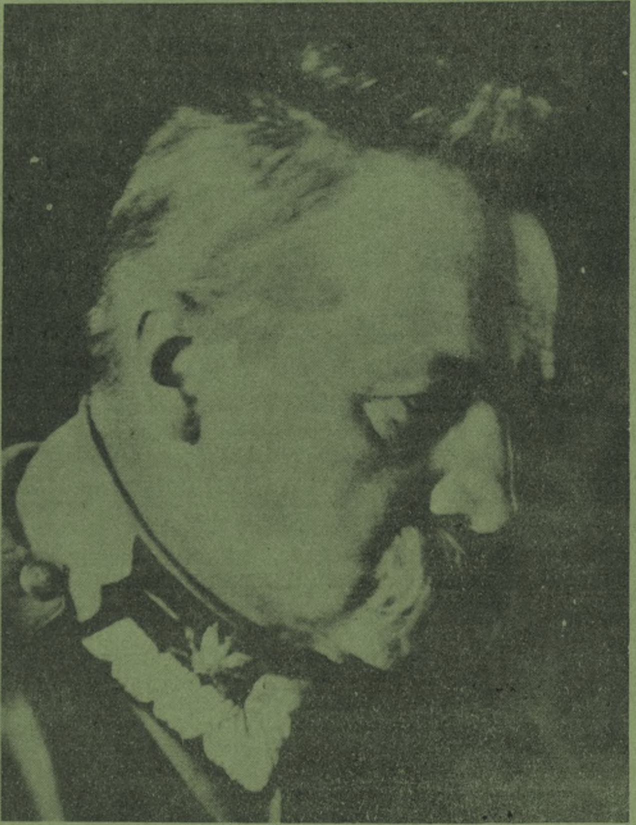
To Słychać



Nr. 6. 12. V. 1943. 6a.

OKŁADKA: MARSZAŁEK PIŁSUDSKI.

OD REDAKCJI.

W ósmą rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego poświęcamy część numeru historycznym wspomnieniom z okresu Jego życia.

Przedrukowaliśmy trzy artykuły ze Zbioru Pism Wybranych, najbardziej mogące, według opinii Redakcji, zainteresować naszych Czytelników.

Wobec możliwości, iż numer dzisiejszy wzbudzi większe zainteresowanie, prosimy P.T. Czytelników o łaskawe informowanie kolegów i przyjaciół, iż mogą numer ten nabyć za pośrednictwem Pań Swietliczarek, lub bezpośrednio w Redakcji.

Od przyszłego tygodnia Redakcja znowu zamieszczać będzie krzyżówki. Na rozwiązanie trudniejszych przeznaczone zostaną specjalne nagrody.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
„Co Słychać"
43, BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH.
Tel. 53061.

Co pisze Europa.

Stało się teraz oczywistym, że krytycy brytyjscy są w błędzie. W swoim czasie twierdzili oni, że gdyby Anglia posiadała Rommela nie potrafiła by go w odpowiednim miejscu użyć.

Montgomery nie tylko dorównał Rommelowi, ale go nawet przeszedł. W ciągu wielu miesięcy pokonywał on Rommela, wyrzucając go z każdej zajmowanej pozycji. d. c. na 20 str.

Dwa Czterolecia...

/Wieczór 11 maja 1935 roku. 8 lat minęło niewiadomo jak i kiedy. Ileż zmian, ile tragedii... Gdy się rzuca myślą wstecz, zdaje się każdemu z nas że to było tak strasznie dawno; że to chyba dziesiątki lat już przeminęły. Niepowrotnie przeminęły. Jakieś uczucie żalu ogarnia człowieka za tym przeszłym czasem. W nim 4 lata pokoju, żmudnej walki o byt...i 4 lata wojny. Wojny a z nią ciągłych przemian, straszliwych kataklizmów, niepokoju o pozostawionych najbliższych Nie do wiary, że świat nie zaludnił się setkami tysięcy obłąkanych. Że człowiek przenieść może to wszystko i jednak żyć tym codziennym życiem. Jakaś siła ukryta trzyma nas w ryzach. Usztywnia nerwy. Pozwala normalnie żyć, śmiać się, cieszyć z rzeczy błahych. Jest to dziwne, ale już tak jest. Człowiek przenosi więcej, daleko więcej niż sobie nawet może wyobrazić. I tak ciągnąć może do ostatka. Wciąż w nadziei, że już dochodzi do mety. Że lada chwila, lada dzień szczęście znowu powróci i tym razem pozostanie na zawsze.

Wieczór 11 maja był jakiś cichy. Słońce zachodziło blado. Warszawa była dziwnie osowiała. Na Chłodnej przed figurą klęczała jakaś postać męska, pogrążona w głębokiej zadumie czy modlitwie. Niecodzienny to był widok. Spotykało się często modlące się pod figurami kobiety, pojedyncze lub w grupkach. Rzadko jednak można było zobaczyć rozmodlonego, samotnego mężczyznę. I ta jego modlitwa jeszcze większym napełniała ludzi niepokojem. Coś wisiało w powietrzu, coś się miało stać...I stało się...

W Belwederze walczył już ostatkiem sił Józef Piłsudski. Walka była ciężka i bolesna. Ciężka, gdyż przytomny umysł wiedział iż wiele zadań i prac było w Polsce niezakończonych lub niewykonanych. Że fundamenty budowy nie były jeszcze scementowane... Bolesna, gdyż piekielna,

nieuleczalna choroba przypuściła swój ostateczny atak, aby zniszczyć twardy, niespożyty organizm.

I śmierć zatryumfowała. Zmarł wielki patriota i wielki człowiek. Człowiek, któremu się zdawało iż jego niewyczerpane siły przemogą wszelką niemoc, tak, jak zwalczały przez całe życie, walące się na drodze przeciwności losu.

Rozbrzmiały 12 maja w całej Polsce żałobne dzwony. Dzwoniły przez dni parę, jak kraj długi i szeroki. Zdawały się jęczeć bez końca i pytać: "Co będzie, co będzie - co będzie, co będzie..." I poprzez serca obywateli przeszedł wtedy dreszcz trwogi. Zadumały, zasmuciły się wszystkie niemal twarze. Złe przeczucia opanowywały ludzi. Tysiące wyczuwało podświadomie swój los, swą zgubę. Tysiącom dzwony to wtedy już obwieszczały. I zdawało się, że tragizm chwili złączył wtedy wszystkich Polaków. W chwili, która tej jedności wymagała. Podwójne niebezpieczeństwo zaczynało narastać z piekielną siłą. Należało skoncentrować siły, zakasać rękawy i pracować z samozaparciem, ażeby choć proporcjonalnie dorównać sile wilków, co szczerzyły już swe zęby; wilków, cieszących się z nieszczęścia, jakie wtedy na Polskę spadło.

Niestety, do tej jedności nie doszło. Nie doszło z powodu rozwielmożnionego sobkostwa, prywaty i egoistycznego karierowiczostwa.

U władzy pełno było ludzi, myślących przede wszystkim o interesach własnych. Bojących się dopuścić do niej jednostki czyste i ideowe, albowiem mogło to być groźne dla ich stanu posiadania. Starających się przy tym wyrwać z korzeniem wszelkie słowo krytyki, mogącej wzburzyć opinię spokojnego narazie społeczeństwa. Przygarniających za to wszelkiego rodzaju typki , idące po linii ich życzeń i umiejące w pas się kłaniać i "maślić".

Tego rodzaju ludzie nie mogli dokonać trudnego dzieła zjednoczenia narodu. Zjednoczenia, które w konsekwencji mogło dać po czterech latach stalowy odpór agresji sąsiadów. Które ka-

zało by wrogom trzy razy się namyśleć, zanim ośmielili by się na Polskę uderzyć.

Zamiast tego karmiono naród fałszywymi cyframi o sile naszej armii czy naszego lotnictwa. Co raz to na jakiejś rewii pokazywano kilkadziesiąt nowszych czołgów a w ogonie stare wyczyszczone graty. Co dzień od czwartej z rana budziły mieszkańców Warszawy, fruwające gęsto nad miastem przestarzałe, do niczego niezdatne francuskie Berliety.

A już szczytem bluff'u mocarstwowego okazał się rok 1938, gdy ludzie ci potrafili ostatecznie obałamucić naród "zwycięskim" pochodem na Zaolzie Zwycięstwem, odniesionym wspólnie z"sojusznikiem", który w rok później w ciągu dwuch tygodni otrzeźwił cały naród i pokazał mu wartość dokonanego w ciągu pełnego czterolecia uzbrojenia.

Dzisiaj mija drugie czterolecie od śmierci Marszałka Piłsudskiego. Pełne przemian, których nikt nawet w swych najgorszych snach nie potrafił by przewidzieć. Zniszczeń i mordów, jakich pewnie od stworzenia świata jeszcze nie było.

Czy te przemiany, zniszczenia i cierpienia zdołały oddziałać na psychikę polską ? Czy zmusiły do zastanowienia się, w czym leży zło ?

Trudno jest dzisiaj odpowiedzieć pewnie na te pytania. Chyba oddziałały na tych, co przeszli gehennę w Rosji. Którzy w więzieniach, na ciężkich robotach czy w zesłaniu mieli sposobność przyjrzeć się swojej i cudzej nędzy. Którzy przez długie miesiące mieli czas zastanowić się nad tym.

Może oddziałały na tych, co przez Niemców katowani, jęczeli w obozach koncentracyjnych i więzieniach. I na setki tysięcy tych, co po dziś dzień męczą się w obozach dla jeńców lub oddają resztki swych sił w pracy dla najeźdźcy.

I wreszcie na miliony istnień ludzkich, pozostałych w swych pieleszach, ale walczących ciężko z nędzą, głodem i mrozem.

Ale niestety nie zmieniły psychiki ludzi,którzy stosunkowo najmniej w tej wojnie ucierpieli.

Którym życie płynie dostatnio i spokojnie. Którzy niczego z dawna nie zapomnieli a niczego nowego się nie nauczyli.

Polsce w tej chwili grozi nowy kryzys. Kryzys niewiadomo już którego z rzędu rozbioru.

Nie wiemy, czy się powtórzy historia 1918 roku. Czy obaj napastnicy legną bezsilni, we własnej skąpani krwi. Zbyt słabi, aby móc zagarniać zdrętwiałym ramieniem cudze dobro...Przez długi czas zmuszeni do lizania wzajemnie zadanych sobie ran. Niewiadomo, czy tak się stanie...Należy przeto zjednoczyć stojące do dyspozycji siły i pokazać całemu światu, że istnieje tylko jedna polska myśl i jedna polska wola. A wolą tą jest bezwarunkowa integralność wschodnich granic Polski z 1 września 1939 roku.

Oby druga **czteroletnia rocznica śmierci Marszałka, zdołała dokonać tego, co było tak trudne do osiągnięcia w pierwszym czteroleciu.**

Oby ogólnopolska racja stanu okazała się silniejszą od jakiejkolwiek...racji osobistej.

Ze wspomnień...

Kartka ze wspomnień o Marszałku....

Dnia 11 listopada rano powrócił Komendant z Magdeburga do Warszawy; na stacji powitał go ks. Lubomirski w imieniu Rady Regencyjnej. Tłumy zebrały się na dworcu Głównym i entuzjastycznie witały więźnia magdeburskiego. Tegoż dnia Rada Regencyjna przekazała Komendantowi władzę wojskową, a w trzy dni później oddała w jego ręce pełnię władzy wojskowej i cywilnej.

Takiej władzy nie miał nikt w Polsce w ciągu tysiącletnich jej dziejów.

I cóż z nią uczynił Józef Piłsudski ?

Oto pomimo trudnej sytuacji, w jakiej się Polska znalazła - prowadząc wojnę na kilku frontach - zarządził wybory do sejmu, które odbyły się

dnia 26 stycznia 1919 roku - a w dwa tygodnie później, t.j. dnia 10 lutego, przekazał tę władzę pierwszemu sejmowi.

Nikt go do tego nie zmuszał, nikt by go nawet zmusić nie mógł - uczynił to sam ze swojej własnej woli.

Po uroczystym nabożeństwie w katedrze Św. Jana, wszedł Komendant na trybunę sejmową, wprowadzony przez Ignacego Paderewskiego, jako szefa rządu; powitany został hucznymi oklaskami i entuzjastycznymi okrzykami.

"Półtora wieku walk", mówił, "krwawych nieraz i ofiarnych, znalazło swój tryumf w dniu dzisiejszym. Półtora wieku marzeń o wolnej Polsce czekało swego ziszczenia w obecnej chwili. Dzisiaj mamy wielkie święto narodu, święto radości po długiej, ciężkiej nocy cierpień".

"W tej godzinie wielkiego serc polskich bicia, czuję się szczęśliwy, że przypadł mi zaszczyt otwarcia sejmu polskiego, który znowu będzie domu swego ojczystego jedynym panem i gospodarzem".

"Uważam, że po jego ukonstytuowaniu się, rola moja jest skończona. Jestem szczęśliwy, że posłuszny swej żołnierskiej przysiędze i swemu przekonaniu - złożyć mogę do dyspozycji sejmowi swą władzę, którą dotąd w narodzie piastowałem. Oświadczam niniejszym, że składam swój urząd Naczelnika Państwa w ręce pana marszałka sejmu".

Na tym samym posiedzeniu sejm powziął jednomyślną uchwałę, mocą której powierzył Komendantowi nadal, sprawowaną przez niego władzę Naczelnika Państwa.

SPROSTOWANIE.

W numerze czwartym w artykule p.t."Francuski Cocktail zakradła się z winy streszczającego omyłka. Mając na myśli "Diabelską Wyspę", nazwał wyspą Francuską Guianę. Redakcja to niniejszym prostuje. Francuska Guiana jest to duża kolonia, położona nad Oceanem Atlantyckim w północnej części Ameryki Południowej. Na południu graniczy z Brazylia. a na zachodzie z Guianą Holenderską.

Kryzysy Bojów.

Józef Piłsudski

Dn. 13 maja 1911 r. Piłsudski wygłosił we Lwowie odczyt p. t. "Kryzysy bojów", zorganizowany staraniem Związku Strzeleckiego. Tekst odczytu wydrukowany został dn. 20 t.m. w tygodniku lwowskim "Życie". Odczyt ten powstał ze studiów, jakie Piłsudski przeprowadza w tym czasie nad wojną angielsko-burską i rosyjsko - japońską, i zrobił na słuchaczach głębokie wrażenie przez oryginalność i nowość ujęcia. Teorie Piłsudskiego, wypowiedziane na tym odczycie, są tak samo aktualne dzisiaj. Nie utraciły nic nawet ze swej oryginalności.

Zwycięstwo w boju doby dzisiejszej jest wynikiem wielkich wysiłków, trwających bardzo długo, wysiłków w czasie których waha się szala powodzenia. Po długim zmaganiu się następuje wreszcie w boju kryzys, po którym jedna strona ulega drugiej. Jest to ów kryzysowy moment ulegania, przyznawania się do słabości, uznania przewagi zwycięzcy nad sobą, moment, który można też obserwować choćby w walce, prowadzonej przez atletów. W boju doby dzisiejszej, trwającym długo psychiczne objawy kryzysu posiadają wielkie, ogromne znaczenie.

W starożytności walczono w ten sposób, że plemiona wyrzynały się wzajemnie. Walka wówczas nie trwała długo, kryzys przechodził szybko. Im dalej od tych czasów do nowoczesnego sposobu boju, tym czas wahania się zwycięstwa przedłuża się oraz wzmaga się znaczenie elementu psychicznego. Broń palna oddaliła ludzi od siebie, bój, kończący się powaleniem przeciwnika, przedłużyła. Za czasów napoleońskich boje trwają już dobę, w ciągu dnia sprawa się rozstrzyga. Dziś trwa bój tygodniami. Gdybyśmy z wierzeń starożytnych wieków zaczerpąć chcieli przenośni do określenia tej niepewności wyników dzisiejszego boju, powiedzielibyśmy, że Zeus, który dzier-

ży szale powodzenia w swych rękach, obecnie długo waży i znacznie subtelniejszych używa pomiarów... Francuzi bardzo trafnie nazwali pierwszy okres walki bojem zużywania -- "combat d'usure".

Bo też jak w żarnach, przemiela się siła człowieka, siła ludzkiego charakteru. Bój w pierwszym okresie, nawet prowadzony jest w tym celu, by przeciwnika doprowadzić do kryzysu w stanie zupełnego zwiotczenia. Bojem nerwów nazywa to zmaganie się współczesny pisarz wojskowy. W kryzysach więc boju zwycięstwo dokonywa się w tajnikach duszy ludzkiej. Szala zwycięstwa rozstrzyga się w sercu, woli, charakterze i umiejętności trwania u człowieka. W kryzysie technika ustępuje miejsca charakterowi.

O ile bowiem chodzi o techniczną stronę dzisiejszego boju i jego rezultaty w stratach, ponoszonych przez strony walczące, okazuje się, że wojny dzisiejsze są mniej krwawe od dawniejszych. Napoleon płacił za swe zwycięstwa ofiarami 40-50% swych ludzi. Dziś pada 20-30% ludzi. Dziś zdarzają się zjawiska, że mordercze narzędzia zdolne są jeszcze do długiej służby, ludzie zaś zużywają się, ustępują.

Kilka przykładów, z ostatnich wojen zaczerpniętych, zilustruje należycie nastrój dzisiejszych bojów.

Weźmy np. epizod jeden z walki o oswobodzenie Ladysmithu, w czasie wojny angielsko-burskiej.

Burowie zajęli pod Ladysmith korzystne pozycje umożliwiające im odparcie usiłowań odsieczy oblężonej twierdzy.

Mimo to generał angielski Buller dokonywa szeregu prób odsieczy.

Jednym z końcowych epizodów takiej próby była bitwa o górę Spionskopp. Buller Burów przełamać nie może. Cztery dni zużywania się sił ludzkich. I oto Buller decyduje nocny atak na Spionskopp. Rusza półtrzecia batalionu do ataku i spycha z pozycji Burów. Trzykrotne "hurra!" zwiastuje w dole stojącej armii angielskiej zwycięstwo.

U Burów ogromne przygnębienie, wszyscy pewni klęski. Lecz znalazł się człowiek,— był nim generał burski Botha,— który korzystając z błędów angielskich, zwołał kilkuset ludzi i z artylerią rzucił się do kontrataku. Rozpoczęła się walka, trwająca cały dzień. Zwycięstwo wahało się. Upał, pragnienie, niemożność wyniesienia trupów i rannych, niewygodne pozycję zużywały siłę i wolę stron obu.

Zapada noc. Komendant Anglików, płk. Thornecroft, nakazuje odwrót. Zabrakło mu siły wytrwania.

Burowie też opuszczają swe stanowisko. Górę walki opuściły obie strony, że zaś zwycięstwo zostało po stronie Burów, znowuż to zasługa gen. Bothy, który prosząc i nalegając, zdołał zebrać 40 ludzi i zająć nanowo opuszczoną pozycję. Po stronie Burów znalazł się człowiek, którego siły nie zwiotczały, który wytrwał— i zwyciężył.

A straty materialne? Bez porównania mniejsze niż w dawnych czasach: 30% zabitych i rannych, 2/3 wojska zostało nietknięte. Po boju przegranym zostały dwie trzecie "rycerzy żywych".

Przykład inny z wojny rosyjsko-japońskiej". Pod Laojanem 7 dni walczono, i oto po 7 dniach na jednej górze /Mandżujama/ zogniskowały się nadzieje obu walczących armij. Góra owa zajęta była przez XV brygadę japońską gen. Okasaki. Atakowali pozycję owej brygady Rosjanie w liczbie 60 batalionów przez 48 godzin. Japończycy bronili pozycji wśród trupów poległych towarzyszy, przy huku 152 armat, grających im marsz pogrzebowy. Szturmy rosyjskie szły jeden po drugim. Brygada wytrwała.

Można krytykować te czy inne zarządzenia wodzów japońskich, nie zmniejsza to wyjątkowości wypadku, że 6 batalionów przez 48 godzin wytrwało na stanowisku i odparło pięciokrotny szturm 60 batalionów przeciwnika. Gdy brygada owa wyszła z okopów, ludzie podobni byli do cieni. Musiano wyznaczyć osobne kompanie wojska, które im jeść gotowały, bo do tego już nie

byli zdolni ci, którzy przeszli kryzys boju.

Straty i w tym wypadku, w porównaniu do przejść moralnych, nieznaczne - obejmowały około jednej trzeciej.

Też same momenty kryzysu przechodzi w boju każda jednostka, każdy człowiek. Z relacyj pamiętnikarskich pewnego kapitana rosyjskiego zaczerpnąć można przykład takiego jednostkowego przeżycia kryzysu boju.

Kapitan ów otrzymał rozkaz zajęcia kompanią pewnej pozycji. Po jej zajęciu zasypał kompanię grad pocisków. Sytuacja stała się groźna, rozpaczliwa. Nie mogąc powziąć samodzielnej decyzji, kapitan ów, chcąc zmniejszyć odpowiedzialność, postanawia posłać gońca do komendanta z zapytaniem, co ma począć.

Lecz wobec rozpaczliwej sytuacji, w jakiej się znalazła jego kompania, wobec czyhającej zewsząd śmierci i przerażenia, nie miał on serca wydać wprost rozkazu któremuś z żołnierzy, by poszedł. Wzywa więc żołnierzy na ochotnika.

Żołnierze stoją drżący, bladzi, nieporuszenie. Kapitan więc poczyna prosić, błagać wreszcie by ktoś odważył się pójść z raportem, gdyż jemu, jako komendantowi, pod najsurowszą odpowiedzialnością swego stanowiska opuszczać nie wolno. Po długich błaganiach wreszcie zgłasza się ochotnik. Kapitan opowiada, że mimo grozy sytuacji śmiać mu się chciało na widok owego bohatera. Ochotnik drżał na całym ciele, był jakby bliski zemdlenia. A jednak przeszedł wysiłek woli, wyszedł z kryzysu zwycięsko. Od ciężkich chwil kryzysów nie są też wolni wodzowie.

Ciężkie chwile przeżywał Kuropatkin pod Laojanem. Początkowo wszystko składało się dlań na zwycięstwo, aż oto jedna wieść tragiczniejsza od drugiej poczęły się ścigać. Najpewniejsze korpusy zawodzą.

Kuropatkin waży losy boju. Dni siedem strasznej walki nań działało. Uznać się za pobitego czy nie? I rozstrzygnął na przegraną.

Oto jeszcze dla kontrastu zachowanie się gen. Kurokiego w bitwie pod Szahe. Kuroki zewsząd otoczony. Dowozy żywności, owa arteria, utrzymująca życie armii, przecięta. Kuroki trwa i wysyła, jak sokoły, część swej armii na wroga atakującego.

Poszła już gwardia i została odparta. Tenże los spotkał oddział gen.Mazumagi. W ręku Kurokiego została ostatnia stawka - brygada gen.Okasaki, "brygada orłów", która potem zadecydowała zwycięstwo japońskie pod Laojanem. Kuroki wreszcie tę ostatnią brygadę pchnął w bój. Ciężka chwila niepewności. Brygada staje. Okasaki nie może iść naprzód. Nie. On czeka, aż pod jego ogniem stopi się hart wroga. Czyha na chwilę słabości. Wybrał ją - brygada zrywa się i zwycięża.

Czy wiecie ...

Co piszą w Europie.

Musimy przyznać sprawiedliwość Wielkiej Brytanii za jej wysiłek wojenny, wziąwszy pod uwagę, iż ogromna część narodu brytyjskiego /wiele więcej milionów niż ktokolwiek sądzi/ unieszczęśliwiona jest przez wojnę i nie cieszy się bardzo z sojuszu z bolszewizmem.

Lofotposten /Norway/.

Gdy się czyta historię boerskiej wojny, gdy się studiuje ewolucję budowy Brytyjskiego Imperium, nie ma się zbyt dobrej opinii o brytyjskiej moralności.

Wobec jednak ogromu tego Imperium i pozycji jaką W.Brytania w świecie zajmuje, trzeba się liczyć z faktem, że jej głos w życiu międzynarodowym musi być branym pod uwagę.

Ajan Suunta /Finlandia/.

Oni pragną nas oswobodzić zabijając nas. Brytyjczycy podporządkowali sobie i prześladowali ogromną liczbę ludzi, zagłębiając się jednocześnie w biblii i głosząc ewangelię.

Co się tyczy Amerykanów, to ci wytrzebili Czerwonoskórych, wygłaszając teorie o prawie i wolności.

Dzisiaj Brytyjczycy i Amerykanie zabijają naszych obywateli ze szczerej przyjaźni.

Tours - Soir /France/.

List Linka...

Z "Pism Wybranych" podajemy charakterystyczny list Józefa Piłsudskiego, pisany w okresie ostatecznych przygotowań do wyprawy bezdańskiej we wrześniu 1908 r.

Do Felka lub tego, co mój nekrolog pisać będzie.

Mój Drogi.

Niegdyś obiecywałeś mi, że napiszesz śliczny nekrolog, gdy diabli mnie wezmą. Teraz, gdy idę na wyprawę, z której może nie wrócę, posyłam Ci swoją kartkę, jako nekrologiście, z małą prośbą. Nie idzie mi naturalnie o to, bym Ci miał dyktować ocenę mojej pracy i życia, nie - masz pod tym względem zupełną swobodę, proszę tylko o to, byś nie robił ze mnie "dobrego oficera lub mazgaja i sentymentalistę"...t.j.człowieka poświęcenia, rozpinającego się na krzyżu dla ludzkości czy czego tam. Byłem do pewnego stopnia taki, lecz było to za czasów młodości górnej i chmurnej. Teraz nie, to minęło i minęło bezpowrotnie - te mazgajstwa i krzyżowanie się dokuczyło mi gdym na to u naszych inteligentów patrzył - takie to słabe i beznadziejne. Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę,to ubliża - słyszysz - ubliża mi jako człowiekowi z godnością, nie niewolniczą. Niech inni się bawią w hodowanie kwiatów czy socjalizmu, czy polskości, czy czego innego w wychodkowej /nawet nie klozetowej/ atmosferze - ja nie mogę. To nie sentymentalizm, nie mazgajstwo, nie maszynka ewolucji społecznej czy tam co, to zwyczajne człowieczeństwo. Chcę zwyciężyć, a bez walki i to walki na ostre, jestem nie zapaśnikiem nawet, ale wprost bydlęciem, okładanym kijem czy nahajką. Rozumiesz chyba mnie. Nie rozpacz, nie poświęcenie mną kieruje, a chęć zwyciężenia i przygotowania zwycięstwa.

Ostatnią moją ideą, której nie rozwinąłem jeszcze nigdzie, jest konieczność w naszych warunkach wytworzenia w każdej partii, a tym bardziej

w naszej, funkcji siły fizycznej, funkcji, że użyję tak nieznośnego dla uszu humanitarystów określenia /histeryczne panny nie znoszące drapania po szkle, ale znoszące pranie ich po pysku/, funkcji przemocy brutalnej. Tę ideę chciałem przeprowadzić w swojej działalności ostatnich lat i przyrzekłem sobie, że albo swoje zrobię, albo zginę. Zrobiłem już dosyć dużo w tym kierunku, ale za mało, by móc wypocząć na laurach i zająć się serio przygotowaniem bezpośrednim do walki i teraz stawiam siebie na kartę.

I jeszcze parę słów o tym. Wiesz, że jedynym wahaniem moim jest, że oto zginę przy ekspropriacji, i ten fakt chcę wyjaśnić. Pierwsze - to sentymentalizm. Tylem ludzi na to posyłał, tylem przez to posłał na szubienicę, że w razie jeśli zginę, to będzie naturalną dla nich, dla tych cichych bohaterów, satysfakcją moralną, że i ich wódz nie gardził ich robotą, nie posyłał ich jedynie jako narzędzia na brudną robotę, zostawiając sobie czystą. To raz. Drugie - to surowa konieczność. Moneta! niech ją diabli wezmą, jak nią gardzę, ale wolę ją brać tak, jak zdobycz w walce, niż żebrać o nią u zdziecinniałego z tchórzostwa społeczeństwa polskiego, bo przecie jej nie mam, a mieć muszę dla celów zakreślonych.

Chcę właśnie sobą, którego nazywano i szlachetnym socjalistą i człowiekiem, o którym nawet wrogowie paskudztwa głośno nie powiedzą, człowiekiem zresztą, który ma trochę zasługi w kulturze ogólnonarodowej, podkreślić tę gorzką bardzo prawdę, że w społeczeństwie, które walczyć o siebie nie umie, które cofa się przed każdym batem, spadającym na twarz, ludzie ginąć muszą nawet w tym co nie jest szczytne, piękne i wielkie.

No, to tyle. A teraz buzi, chłopcze. Tobie i wszystkim Wam, starzy druhowie, z którymi się przemarzyło tyle, przeżyło jeszcze więcej i kochało się dobrze.

Twój i Ich

Ziuk.

O Armii Narodowej.

Józef Piłsudski

Dnia 16 marca 1917 roku zwołany został w Warszawie przez departament spraw wewnętrznych Tymczasowej Rady Stanu zjazd ogólnokrajowy, złożony z przedstawicieli ziem Królestwa Polskiego. Ponieważ zjazd ten, zwołany w celu poparcia wśród społeczeństwa akcji politycznej Rady, miał się przede wszystkim ustosunkować do sprawy wojska - Piłsudski wygłosił na nim referat "O armii narodowej".

Szanowni Panowie!

Mam mówić przed Wami o sprawie niezwykle ważnej, sprawie, o której Polska tak długo myśleć nie chciała, mam mówić o armii narodowej. Jeżeli połączę te dwa wyrazy: armia narodowa, powiem odrazu, że wymagać ona musi nie tylko żołnierza, ale i narodu.

Nowoczesne pojęcie armii narodowej urodziło się w dwu krajach: we Francji i Niemczech. Bardzo jest dla nas ciekawe oraz pouczające rozejrzeć się w tych warunkach, w których się to pojęcie urodziło. Kształtowanie armii narodowej w ścisłym, nowoczesnym tego słowa znaczeniu, wieki dawniejsze nie znały. Armia narodowa w tym pojęciu, jak ją nowoczesny żołnierz i człowiek cywilny rozumie, urodziła się we Francji i w Niemczech w tych warunkach, które mocno przypominają te, w których my się obecnie znajdujemy. Oto pod naciskiem najazdu pękła w proch budowa wojska poprzedniego, oto pół Francji, a potem całe Niemcy drżą pod stopą najeźdźcy. Zdawało się: wszystkie środki, wszystkie możliwości są przegrane i naród czekał ostatecznej klęski. I oto tym wielkim cudem woli narodowej, tym wielkim cudem które daje gorące uczucie i silna wola - oba państwa, zarówno Francja jak i Niemcy, tworzą nowe podstawy dla wojska, tworzą nowe wielkie armie narodowe, które przez cały świat przechodzą, przykuwając do swoich sztandarów zwycięskich uwagę całego świata. Tam był naród, który chciał armię tworzyć,

który nie chciał zginąć, tam był naród, który chciał być zwycięzcą w tych ciężkich zapasach, które go spotkały. I oto Francja tworzy wielkie wojsko, wielki wzór, który dotąd naśladowany być musi. Wielka armia francuska nie tylko zwycięża, wyrzuca z granic nieprzyjaciela, ale przechodzi zwycięsko przez Europę całą.

I oto znowu Niemcy pohańbieni, zgnieceni przez Napoleona tworzą i wykuwają w sobie tę wolę, tę chęć wyjścia z upokorzenia, złamania nieprzyjaciela, zdobycia siły, który może uczynić naród wolny

Dlatego mówię - na to, aby armia była narodowa, potrzebny jest naród, który ma wolę, który umie chcieć i umie wolę swoją przeprowadzić. Armia narodowa wymaga narodu, wymaga też i żołnierza. Żołnierz nowoczesny, moi Panowie, stworzony na wzór francuskiego i niemieckiego żołnierza nowoczesnego, wychodzi z powszechnego poboru. Czy bogaty, czy biedny, urodzony w chałupie czy w pałacu, każdy musi spłacić dług ojczyźnie. Jak konieczna jest narodowi cywilizowanemu szkoła, tak samo konieczne jest przejście przez wojsko młodzieży z chwilą, gdy dorosła ona do odpowiedniego wieku. Dopiero szkoła i wojsko czynią człowieka dojrzałym, dają mu możność wykonania wszystkich swoich obowiązków obywatelskich. Nowoczesne wojsko tworzone być może jedynie na podstawie powszechnej służby wojskowej. Każdy musi być do nich pociągnięty i tylko wówczas naród i wojsko zlewają się w jedno, tylko wówczas każda rodzina ma żołnierza, każdy żołnierz ma rodzinę w ojczyźnie.

Drugim koniecznym warunkiem żołnierza nowoczesnego jest istnienie swego własnego rządu, który temu żołnierzowi nakazy dawać ma prawo.

Proszę Panów! Odwołam się tutaj do moich osobistych wspomnień. Pokolenie dzisiejsze należy do pogrobowców r.1863. Kiedy myślę o żołnierzu polskim, myślę o tym, że znaleźć on może przytułek tylko w umyśle i sercu dziecięcym. Żołnierz znajdował przytułek tylko w tych niedoświadczonych umysłach dzieci, mających pięć lub sześć lat. Wszędzie skądinąd pojęcie o żołnierzu zostało wyrzucone tak gruntownie z pamięci i myśli polskiej,

że nie znam na całym świecie społeczeństwa, któreby tak cywilne było, jak społeczeństwo polskie. Wszystkie zajęcia, wszystkie prace, które człowiek wogóle wykonywać jest w stanie, znajdują takich lub innych zwolenników, takie lub inne uznanie, tylko żołnierka, tylko więc to co czyni naród silnym, tylko to starannie wyrzucono z umysłów i serc ludzkich i z tego zrobiono prawo wychowania Polaków. Powiedziałbym, że my urzeczywistniliśmy ideał Berty Suttner, działaczki pokoju. I ten ideał wykazuje w najwyższym stopniu swoją wartość na losach narodu polskiego.

I oto przychodzi godzina, gdy wielkie państwa i olbrzymy rzucają na szalę wypadków wszystko co miały najdroższego, wszystko co było w nich mocą i siłą. Rzucono miliardy pieniędzy, miliony ludzi poszło-, żeby w wyścigu walki zdobyć dla swojej ojczyzny, dla swego państwa te rzeczy, które państwo i ojczyzna za słuszne dla siebie uznały. Tam Polaków zabrakło. Na naszych ziemiach miecze miały wyrąbywać nowe granice, lecz przy tych mieczach szabel polskich prawie nie było.

I oto, proszę Państwa, ten nowy, młody żołnierz, stworzony przez gorący zapał, poszedł też na boję. Byłem z nim, przeszedłem tę ciężką drogę, tę tragedię żołnierza polskiego, żołnierza, który bezskutecznie szukał ojczyzny. Myśmy nie byli w ojczyźnie realnej. Byliśmy pod ślicznymi górami karpackimi, byliśmy w żyznej ziemi kieleckiej, w pięknej ziemi lubelskiej; w innych częściach kraju stopy nasze deptały ziemię ojczystą, dokoła słyszeliśmy polską gwarę, byliśmy wśród swoich, a jednak ojczyzny w ścisłym słowa tego znaczeniu nie czuliśmy.

Trzeba być na wojnie, trzeba widzieć to co Panowie nazywacie okropnościami wojny, a co nieraz dla żołnierza jest rozkoszą wojny, trzeba widzieć ten oddech wojny, który znosi wszystko co napotyka, te palące się sioła, te w gruzach leżące miasta, te stosy trupów, zwały ciał, ten nadzwyczajny tryumf władczyni świata śmierci. Trzeba widzieć to co Panowie najbardziej odczuwali, to

rozpanoszenie się żołnierza w stosunku do tego wszystkiego co na drodze spotyka. Trzeba widzieć jak żołnierz wdziera się do najtajniejszych skrytek ludzkich, aby tam panować, jak wyrzuca gospodarza z łóżka, by samemu się tam położyć. Trzeba widzieć to panowanie żołnierza nad światem. I oto te dumne czoła, które się nie chylą w obliczu śmierci, te dumne sztandary, które w gronie kul nie zniżają swego lotu, te dumne pałasze, które przed żadnym strachem, przed żadną potęgą nie chcą się do pochew chować - mają potęgę i mają wolę, przed którą te dumne czoła i sztandary ku niemu się chylą. Bo żołnierz nie jest wszechwładny, bo za nim stoi rząd jego ojczyzny, zorganizowana ojczyzna, która mu w każdej chwili posłuszeństwo nakazać jest w stanie.

Kiedym szedł, proszę Panów, jako sierota-żołnierz, szukając ojczyzny, kiedym wszedł do wspólnej rodziny żołnierza, by tego święta uroczystego dla każdego żołnierza, t.j. wojny zażyć, zazdrościłem otaczającym nas wojskom nie przepychu technicznego, nie przepychu sztabów, jakie one posiadały. Zazdrościłem im nie tej wielkiej, olbrzymiej liczby ich wojsk, które w porównaniu z naszą garstką były olbrzymem wobec karła. Nie zazdrościłem im wielkości, dumy i pychy. Zazdrościłem im jednego. Że mieli za sobą wolę narodu swego, która im posłuszeństwo nakazuje, że mieli rząd zorganizowany, który dumę żołnierza stanowi, który dla niego samego tę ojczyznę reprezentuje. Zazdrościłem im, że w koniecznej brutalności wojennej oni mieli przed czym czoła uchylić.

To jest wymaganie nowoczesnego żołnierza: żołnierz musi być powszechny i żołnierz musi mieć swój rząd, którego słucha.

Proszę Panów, wtedy kiedy analizuję pojęcie armii narodowej, powtarzam: musi być z jednej strony naród, który chce, który ma wolę, a z drugiej - musi być żołnierz, wychodzący z poboru powszechnego i mający silny rząd za sobą. Gdy o armii narodowej wśród Polaków mówię, przychodzi mi zawsze na myśl jedna z cudownych scen Wyspiańskiego. Czy Panowie sobie przypominacie tego

rozognionego poetę, marzącego o sile, marzącego o potędze ojczyzny, który w podnieceniu weselnych nastrojów śni i widzi przed sobą tę siłę, którą z upodlenia i z upadku wyprowadza. I pamiętacie Panowie, jak na to zaklęcie: "co kto marzył, co kto śnił" zjawiają się upiory, widma z grobu powstające a wyobrażające to o czym ktoś śnił.

Zjechaliście się tu ze stron tak różnych i dalekich, zjechaliście się nie po to tylko, żeby usłyszeć to, co w duszy mojej istnieje a co jak przypuszczam i jak chciałbym wierzyć, jest w Waszych duszach. Zjechaliście się, żeby dowiedzieć się jak sprawy stoją. Zjechaliście się, żeby usłyszeć z ust najbardziej miarodajnych, jaki te sprawy mają wygląd. Nie dziwię się, że przychodzicie z tą ciekawością. Niestety, nie jestem w stanie zadowolić Was, dlatego że mimo gorącego pragnienia, które ożywia całą Radę Stanu przy chęci budowania armii polskiej, że mimo gorącego pragnienia, które prawdopodobnie i Was wszystkich ożywia, jesteśmy w tej drodze zatrzymani, zatrzymani dlatego, że mamy do czynienia z faktem tej natury, o który potrąciłem przy analizowaniu armii narodowej.

Żołnierz potrzebuje prawnego rządu aby być żołnierzem, rząd potrzebuje prawnego żołnierza aby być rządem. I gdzieś musi nastąpić to spotkanie rządu i żołnierza. My tego żołnierza już mamy, ten żołnierz już istnieje i ta wielka praca zrobiona przez Legiony, ten głęboki zasiew już został zrobiony. Ten krwawy wysiłek nie może pójść na marne.

I oto sprawa stoi w ten sposób, że ani Legiony, ani żadna ich część, a więc i werbunek, nie są oddane władzy i w żadnym stosunku nie stoją do Rady Stanu. Rada Stanu nie może ani wpływać, ani czegokolwiekbądź w tych rzeczach jak są one urządzone zmieniać, Rada Stanu dotąd jest w stosunku do tego wszystkiego co dotąd było wojskiem, bezsilna, i nic w sprawie tej nie ma do mówienia.

Wobec tego proszę Państwa, sprawa ta, jak powiadam, ugrzęzła, sprawa ta dotąd z tego położenia

wyjść nie jest w stanie. Czy Rada Stanu pod tym względem potrafi znaleźć jakieś wyjście, czy te siły sprzymierzone, które zatrzymały sprawę pod tym względem w biegu, bieg ten doprowadzą do normalnego stanu, w to nie chcę wchodzić. Nie chcę być fałszywym prorokiem i nie chcę Wam dawać żadnych obietnic, których nie mógłbym dotrzymać. Dlatego też nie żądajcie ode mnie żadnego wyjaśnienia co do przyszłości, nie żądajcie abym bez podstawy malował, jak to lub owo w przyszłości wyglądać będzie. Wszystkie te rzeczy wynikiem są trzech sił: z jednej strony siły obu państw okupacyjnych, z drugiej - siły polskiej. Przewidywać zatem w szczegółach i malować rzeczy jakie mają być w przyszłości, malować nie wiedząc, jak ugodzone te czynniki zostaną, uważam za niegodne siebie i powagi Rady Stanu.

Natomiast pozostaje nam jedno i to jedno wyraźnie sobie trzeba powiedzieć. Trzeba mieć wolę o tworzenia tego wojska. Trzeba mieć chęci do tworzenia tego wojska. Trzeba budzić wśród siebie i innych ten stan ducha, który gdy przyjdzie chwila tworzenia tego wojska, nie zrobi Wam zawodu ale stworzy nam dostatecznie wielkie siły, na których rząd polski ostatecznie będzie się mógł oprzeć.

D.c. ze str. 2.-

W rezultacie przyczynił się do tego iż położenie Osi w Afryce stało się nader niewygodne.

Weltwoche /Schweiz/.

Churchill i Majski siedzą razem zapijając grog i paląc churchillowskie drogie cygara. Rozumie się, Churchill traktuje Majskiego, jako najsympatyczniejszego w świecie druha. Paląc i popijając kreślą oni mapę Europy i Churchill, stosownie do humoru, co raz to daje "towarzyszowi" Majskiemu większy, lub mniejszy jej kawałek. Jednym razem granice nakreślone kończą się na Wiśle, innym razem na Renie a po piątym grogu i cygarze dochodzą aż do Atlantyku.

Svenska Pressen /Finlandia/.

Pamiętnik Żołnierza.

Tadeusz Godzinowski

Do Lublina wjeżdżaliśmy od strony Sławinka. Odrazu na wstępie spostrzegliśmy, że miasto ucierpiało mocno. Koszary nadspodziewanie, stały całe. Mijając sąd okręgowy zauważyliśmy, że rzeczywiście jego wnętrze jest zawalone. Dym od niegaszonych pożarów snuł się po całym mieście. Chodniki pokryte szkłem. W jezdni liczne wyrwy. Dalej mijamy resursę obywatelską, której jedno skrzydło jest zawalone. Hotel Wiktoria dopala się. Naprzeciwko gmachu D.O.K. rzędy spalonych samochodów osobowych. Samo D.O.K. też nosi ślady bomb. Ulica Kapucyńska - zgliszcza. Podobno najcięższe szkody są w okolicach dworca kolejowego i w dzielnicy "Dziesiątej", koło fabryki samolotów Plage i Laszkiewicz. Hotel Europejski, mocno potłuczony, niektóre domy w sąsiedztwie spalone. Na Krakowskiem Przedmieściu walają się stosy książek z księgarni Gebethnera i Wolffa.

Straż obywatelska krzątała się, ale widać było, że nadmiar szkód przerastał narazie jej siły i możliwości. Najlepszym dowodem tego były niedogaszone pożary, oświetlające w nocy niemal całe miasto.

Ludność właściwie przed chwilą dopiero, po skończonych z nastaniem wieczoru nalotach, wyległa na ulicę i zabierała się do porządkowania. Trzeba przyznać, że w następnym dniu dużo już było zrobione. Dzisiaj natomiast nie było ani wody ani elektryczności ani szyb w oknach ani żywności w sklepach.

Narazie zdobyliśmy sobie dwa pokoje w Angielskim Hotelu gdzie mieliśmy zamiar umyć się, najeść, wyspać, a z rana przebrać w mundury i jazda do wojska.

Pierwsza trudność nasunęła się z wodą. Portier hotelowy tylko ręką machał. Obsługi nie było. Jedyne co mógł zrobić to dostarczyć nam dwa kubły i szczotki do wymiecenia z pokojów szkła.

W poszukiwaniu wody wyszedłem na ulicę. Tu spostrzegłem dwóch kręcących się małych żydków i nawiązałem z nimi pertraktacje -

-Miszures, chcesz zarobić ?

-Coby nie ?

-A wiesz ty, gdzie jest studnia z wodą ?

-Co nie mam wiedzieć ? Na ulicy Narutowicza !

-To bierzcie te kubełki i ganiajcie po wodę. Za każdy kubełek 20 groszy. Trzeba będzie parę razy obrócić. Potem obsłużycie nas, wyczyścicie buty, za co zapłacę oddzielnie i poszukacie nam jedzenia. Zgoda ?

-Co niema być zgoda ?

Po jakim takim uporządkowaniu się, wyruszyliśmy w towarzystwie dwóch semickich przewodników na miasto po wiadomości. Widno było zupełnie. Wprawdzie zapadła już noc, ale łuny dogasających pożarów oświetlały miasto dość dobrze. W zapchanej przez wojskowych restauracyjce na Lubartowskiej, gdzie nic już nie było do jedzenia, otrzymaliśmy nakoniec całą furę upragnionych, ostatnich wiadomości. I to jakich wiadomości ! Gdańsk zdobyty. Generał Bortnowski maszeruje na Królewiec, w którym wylądowali Anglicy. Pierwsze eskadry samolotów angielskich już nadleciały w ilości 600 maszyn i t.d. Słowem, jak przedtem nie chciało się myśleć o całokształcie zdarzeń, o tyle teraz poczuliśmy taką ulgę, jakby całe zło już było za nami. Bo dowodziły one że bijemy się, a nie, że nas biją. Po za tym D.O.K. funkcjonuje. Dla oficerów stworzone są stacje zborne, gdzie jutro należy się zgłosić.

Do ogólnego nastroju radości jedyny zgrzyt wniosło opowiadanie jakiegoś b.młodziutkiego studenta, który z Pomorza przemknął się dzisiaj na motocyklu przez Warszawę i jednocześnie z nami zatrzymał się w Hotelu Angielskim.

Mówił on o artyleryjskim ostrzeliwaniu Warszawy i pożarach w śródmieściu, co wywoływało w nas narastanie niepokoju o pozostawione rodziny. Ale przecież wobec tych pierwszych, pomyślnych

wiadomości, jasnym jest, że jeżeli jakiś zagon nieprzyjacielski wojsk motorowych, chociażby i z artylerią, przerwał się pod Warszawę, to jedynie chwilowo i będzie on zlikwidowany lub odrzucony, chociażby przez cofającą się Armię Wielkopolską. Możliwe też, że właśnie my będziemy rzuceni stąd, od Lublina, na odparcie nieprzyjaciela z pod stolicy, która w najgorszym wypadku zatrzyma go aż do czasu zakończenia mobilizacji i nadciągnięcia potężnych armii rezerwowych !

Zaczęliśmy przygadywać studentowi od defetystów i nawet poprosiliśmy go o wylegitymowanie się. Biedak rumienił się, pocił, tłumaczył, że "daj Boże, że może się myli, że mógł nie słyszeć przecież tych dobrych wiadomości itd." W końcu daliśmy mu spokój i dla zatarcia niemiłego wrażenia, zaprosiliśmy go na kolację, którą ja, wobec zamknięcia restauracji, dość lekkomyślnie ale solennie kolegom obiecałem.

Z tą kolacją to była taka sprawa. Wołam swojego "guida" i powiadam:

-Miszures ! Pójdziesz do żydków, ale tak od tyłu, do mieszkania, i powiesz że przyjechał taki puryc co on bardzo dobrze zapłaci, ale musi być fajn kolacja. Może być gęś. I coś do picia: piwo wódka. Rozumiesz ?

-Postaram się !

-A jak znajdziesz, to i wy dostaniecie. "Hojst du gekopt"?

-Jo !

No i cóż, jak przewidywałem tak się też i stało. Restauracje pozamykane, sklepy pozamykane, głód, nędza i rozpacz, a żydki już funkcjonują ! Wraca mój cicerone i oznajmia:

-Jest !

-Co jest ?

-Co ma być ? Kolacja jest i wszystko !

-Gdzie daleko ? -Nie daleko, za Krakowską Bramą.-

I rzeczywiście, w żydowskiej dzielnicy, w sta-

rym domu, w suterynie, w t.zw. "kawiarni", podano nam duży półmisek drobiu /była i gęś, były i kury czy kurczęta/ butelkę piwa, butelkę wódki i butelkę lemoniady. Piwo wypiliśmy z Józiem, a lemoniadę zostawiliśmy dla szwagra ze studentem, którzy nadciągnęli później z drugim przewodnikiem. Wódka była dla wszystkich.

&

& &

Dnia 11 września rano opuściliśmy hotel, aby zgłosić się u władz wojskowych i zostać nakoniec wcielonymi do wojska.

Wobec uszkodzenia budynku D.O.K. nie wiedziałem, czy biura wojskowe mieszczą się tam nadal, i zapytałem o to przechodzącego właśnie przodownika policji. Ten obejrzał mnie i ze swojej strony zaindagował:

-A kto pan jest ? Proszę o dokumenty.

Wobec tak niespodziewanego zwrotu rozmowy roześmiałem się serdecznie.

Dlaczego się pan śmieje ? Proszę o dokumenty.

-Ależ śmieję się z radości że nakoniec znalazłem pana, panie władzo ! - odparłem, podając mu dokumenty.

-Przez kilka dni podróży z Warszawy nigdzie Pana nie było, więc rozumie pan moją radość, że nakoniec pan jest !

Władza przemilczała replikę i po obejrzeniu dokumentów, z godnością udzieliła informacji, że stacja zborna komendy miasta mieści się przy ulicy Ogrodowej, gdzie też należy się zgłosić.

Na Ogrodowej ścisk niewiarogodny. Mała uliczka i dziedziniec budynku stacji zbornej zapchane żołnierzami różnych stopni, przyczym napływ nowych grup nie ustaje. Odrazu nasunęło się mi spostrzeżenie, że w czasie nalotu byłaby tu masakra. Przypuszczam, że zainstalowanie tu stacji zbornej było tylko chwilowe, gdyż brak jakiejkolwiek wolnej przestrzeni naokoło. uniemo-

żliwiał krycie się.

Rejestracja oficerów, wewnątrz budynku, odbywała się sprawnie i bez uciążliwej formalistyki. Po zarejestrowaniu się i otrzymaniu odpowiedniego wpisu do książeczki oficerskiej, powędrowałem wraz z innymi na piętro do dużej, ogólnej sali. Tu zajęliśmy miejsca t.j. prycze i mogłem rozejrzeć się. Między znajdującymi się tu oficerami, widziałem dużo ludzi starszych. Jak potem zorientowałem się, było między nimi dużo emerytów, nie marzących już o wojaczce, a poprostu szukających możności dalszej ewakuacji. Wobec braku konkretnych informacji co do dalszego przydziału i jego terminu, nie podobało mi się tu. Śmiem twierdzić, że atmosfera na tej sali była, pomimo dużego zamieszania, raczej zamało wojenna. Ot, przypadkowe towarzystwo cywilne, jak w wagonie. Słyszałem rozmowę:

-...... A kolega co zamierza ? Bo ja odrazu powiem, że do oddziału iść nie mogę, bo gdzieżbym ja tam potrafił dowodzić. Zapomniałem już. Ot tak, jakąś funkcję no to bym mógł objąć.

I tu nakoniec szczęście mi się uśmiechnęło. Przychodzi z dołu szwagier i powiada:

-Był tu przed chwilą w adiutanturze jakiś oficer z D.O.K. i powiedział, że na stadionie przy ulicy Lipowej gromadzą się duże ilości żołnierzy, rozbitków z różnych oddziałów, więc konieczne jest aby ktoś z oficerów piechoty udał się tam, objął nad nimi dowództwo i przystąpił do grupowania ich w kompanie. Słyszałem to wypadkowo, więc podałem twoje nazwisko. Ten oficer zanotował je i polecił abyś tam natychmiast się udał. Masz też zameldować do D.O.K. coś tam zastał i zrobił.

Nie czekając ani chwili, popędziłem na Lipową. Boisko A.Z.S. znałem dobrze z przed kilku laty. Tutaj też uczyłem, swojego czasu, syna mojego pierwszych kroków na łyżwach. Na Lipowej zobaczyłem sznury ciągnących w tym kierunku żołnierzy i poborowych.

d.c.n.

Przyszłe Wybory do St. Zj. P.A.

Świetny dziennikarz francuski, de Pertinax, napisał pierwszorzędny artykuł na temat przyszłej, niedalekiej, już nowej elekcji prezydenta Stanów Zjednoczonych P.A. Sprawa powyższa nie jest ważną jedynie dla Ameryki. Taką samą, a może jeszcze większą wagę posiada ona w dzisiejszych czasach i dla reszty świata. Dla Polski jest tymbardziej ważna iż prez. Roosevelt zawsze podkreślał swe sympatie dla narodu polskiego. Byłoby ze wszech miar pożądanym, żeby koniec wojny nie zbiegł się z wyborami prezydenta. Wybory te mogą odrzucić na drugi plan nawet tak ważną sprawę, jak przyszłe ukartowanie Kontynentu europejskiego.

Kampania wyborcza prezydenta Stanów Zjednoczonych na rok 1944, rozpoczęła się dużo wcześniej niż zwykle. Można śmiało twierdzić, że rozpoczęta została na dwadzieścia miesięcy przed głosowaniem.

Wendel Willkie, kandydat republikańskiej partii z poprzednich wyborów, jest obecnie stracony. "New York Herald Tribune", który go popierał, obecnie forsuje całą siłą gubernatora Ohio - Bricker'a. Na niego zwrócone są oczy polityków. Jest on dzisiaj najgroźniejszym rywalem dawnego republikańskiego kandydata na prezydenta.

Koła demokratyczne postanowiły wybadać czy prezydent Roosevelt nie zgodziłby się sprawować czwartej kadencji. Dwunastu członków komitetu nacjonalno-demokratycznego z przewodniczącym ministrem Franciszkiem Walker'em na czele, złożyło wizytę Roosevelt'owi z powodu dziesięciolecia jego pobytu w Białym Domu. W toku rozmowy poruszono temat ponownego wyboru. Opuszczając Biały Dom p. Walker zakomunikował interpelującym go dziennikarzom że prezydent nie przychylił się do ich życzenia ponownego postawienia swej kandydatury.

Oficjalnie zdawałoby się Roosevelt nie zwraca uwagi na tą sprawę. Jednak przenikliwi obserwatorzy w Waszyngtonie są pewni ponownego zwycięstwa partii demokratycznej. Jeżeli prezydent będzie się czuł dobrze na zdrowiu a wojna będzie jeszcze trwała na jesieni 1944 roku, to przy jego zgodzie na wysunięcie swojej kandydatury, zostanie on ponownie wybrany.

Pan F.Walker, stojący oddawna na czele jednego z drugorzędnych ministerstw, zdaje się być bliskim człowiekiem prezydenta.

W pierwszych dniach marca byliśmy świadkami pewnych przygotowań,mających na celu przyzwyczajenie kraju do faktu, zrealizowanie którego byłoby chętnie przez wszystkich widziane.

Początkowo szeroko krytykowany sposób rządzenia prez. Roosevelt'a, prowadzony w Stanach Zjednoczonych od dziesięciu lat, dał nieporównane korzyści państwu. On pierwszy scentralizował wszystkie urzędy, czego nie było przed nim, a co w tej chwili jest niezbędne dla zmobilizowania wszystkich środków narodowych.

Następnie prez. Roosevelt w 1933 przeniknął tajemnicę niebezpieczeństwa niemieckiego, co okazało się zbawienne dla Ameryki.

Obecnie nastręczają się następujące pytania:
1. Czy prez. Roosevelt posiada dość szans dla pozostania przy władzy w czwartej kadencji ?
2. Czy praca dla dobra kraju będzie wystarczającym argumentem dla jego ponownego wyboru ?
3. Czy winien on pozostawać poza orbitą rozgrywki, zadawalając się jedynie wywarciem wpływu na swego następcę co do kierunku jego przyszłej polityki.

Co się tyczy dwu w.w. warunków, od których zależy sukces Roosevelt'a przy urnach wyborczych, przedstawiają się one następująco: Roosevelt cieszy się obecnie najlepszym zdrowiem. Dwa lata temu przeżył on kryzys, po którym czuje się, jak nigdy przedtem. Trwający konflikt wojenny, wg. opinii amerykańskich najwyższych czynników wojskowych, nie może być zakończony zwycięsko przed

jesienią 1944-go roku.

W chwili obecnej, bardziej niż kiedykolwiek, sytuacja wojenna jest niewyjaśniona i nader trudno jest przewidzieć kiedy nastąpi zakończenie wojny.

Obywatele Stanów Zjednoczonych głęboko są przekonani, że tylko Franklin Roosevelt jest tym człowiekiem, który doprowadzi tę wojnę do zwycięskiego końca.

Brytyjski Humor...

DZIENNIKARZE U PANA GOEBELSA



Stosunki z naszymi wszystkimi sąsiadami w Europie są pierwszorzędne... Dla ich polepszenia jeszcze, nasi oficerowie rozpoczęli obecnie naukę języka tureckiego.

Published by J. Stolinski, Edinburgh, 10. 43, Bruntsfield Place
Printed by „Co Styczkaz" Tel. 53061.